H. ZALESKI.

KILKA UWAG

O NASZEM POŁOŻENIU, GOSPODARCE, ZASOBACH, POTRZEBACH I WADACH.

RZECZ NAPISANA DLA WSZYSTKICH.

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1903.

H. ZALESKI.

KILKA UWAG

O NASZEM POŁOŻENIU, GOSPODARCE, ZASOBACH, POTRZEBACH I WADACH.

RZECZ NAPISANA DLA WSZYSTKICH.

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1903.

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

I.

(„Polska gospodarka“, nasze przeszłe i obecne położenie).

Bardzo często spotykamy się z zarzutem, że zupełnie rządzić się nie umiemy, a niemieckie określenie naszej „polskiej gospodarki“, stało się synonimem nieporządku, niedołęztwa i braku tego wszystkiego, co za dobre i rozumne może być uważane.

Nasza atoli gospodarka -- jakkolwiek jeszcze bardzo wiele pozostawia do życzenia — nie jest znowu ani tak bezradna, ani tak niedołężna, za jaką ją podają Niemcy w przysłowiowem swojem wyrażeniu — i kto wie, czy inny naród, znalazłszy się w podobnych, jak my, warunkach, zdołałby dotrzymać nam kroku w pracy na polu kulturnem, społecznem i ekonomicznem.

Gdzie jest polityczna niezależność, zapewniająca wszechstronną swobodę, tam i działalność wolnego narodu w jakimkolwiekbądź kierunku podjęta, prędzej i pewniej prowadzi do celu.

Z nami było inaczej. Straciwszy polityczną niezależność i narodową swobodę, trawieni gorącą chęcią odzyskania utraconych skarbów, nie mogliśmy w organicznej pracy zużytkowywać i rozwijać naszych sił, tem więcej, ile że wcieleni do trzech obcych nam organizmów państwowych, znaleźliśmy w ich ustroju pod każdym względem jak najniekorzystniejsze dla siebie warunki.

Dopiero w epoce pokoju, datującej się od upadku ostatniego zbrojnego powstania, mogliśmy skupić nasze siły i rozpocząć organiczną pracę, zastósowaną jednak do odmiennego położenia każdej oddzielnie rozwijającej się części naszego narodu.

Że zatem w tej pracy naszej tak niedawno rozpoczętej, nie osiągnęliśmy tak wydatnych rezultatów, jakimi poszczycić się mogą inne wolne ludy Europy, to nie nasza wina,

ani wina naszej rzekomej nieporadności i niedołęztwa.

Ci, którzy nam podobne czynią zarzuty, nie powinni zapominać o tem, że używali w całej pełni swobód i samodzielności, podczas gdy nam odjęto te dary i odmówiono prawa do ich używania, że przeto i te nieznaczne plony, które z takim trudem zdołaliśmy zebrać, są wymownym i niezbitym dowodem naszych sił żywotnych.

Wszakże plony prac naszych zawsze dorywczych i niepewnych — zbieraliśmy jakby na uroczysku, gdzie Ojczyzna nasza została w grób złożona, gdzie tyle mogił się wznosi i krzyżów na świadectwo naszych cierpień i naszego męczeństwa!

W niewoli, przekazującej ból i gorycz z pokolenia w pokolenie, wśród ucisku narodowego, który w innych dzielnicach Polski przetrwał aż do dni naszych — i wśród krwawych walk, nieszczęść i klęsk ogólnych, zapisanych na kartach naszych dziejów porozbiorowych, — zdołaliśmy przecie wznieść niejeden potężny gmach, którym dziś po-

chlubić się możemy, jako naszem dziełem, lub dziełem bezpośrednich naszych poprzedników, którzy już zeszli z pola pracy, spełniwszy swoje zadanie.

Nie da się zaprzeczyć, że niejedna także niwa, zaniedbana przez nas wśród tych samych klęsk i nieszczęść narodowych, dotychczas leży odłogiem i oczekuje pracowitej dłoni oracza. Nam przeto, naszemu żyjącemu pokoleniu przypada w udziale zaszczytny obowiązek pracy na tych odłogiem leżących niwach, obowiązek wznoszenia dalszych gmachów i rozszerzania już istniejących, aby rosły w potęgę, na której ugruntować możemy dobrobyt i pomyślność naszego kraju.

Od spełnienia tych obowiązków nie możemy i nie powinniśmy się uchylać, jeżeli następnym pokoleniom nie chcemy zostawić w spadku mniej, aniżeli sami otrzymaliśmy.

Chcąc zaś działać skutecznie w pewnym wytkniętym kierunku i ze świadomością celu, do którego zdążamy, musimy policzyć się z tem, co mamy, i z tem, co mieć możemy, uporządkować naszą pracę wedle ciążących

na nas obowiązków, a także poznać siebie samych i własne wady, które uniemożliwiają nam osiągnięcie zamierzonego celu.

Poznawszy te wady, już tylko dobrej woli potrzeba, aby je wykorzenić i po uwolnieniu się od nich postępować po tej drodze, którą nam wskazuje obowiązek i wzgląd na własne nasze dobro.

II.

(Dobrobyt, bogactwo kraju i ubóstwo mieszkańców, przyczyny grożącego nam upadku ekonomicznego).

Działalność ludzka od stworzenia świata zawsze ma na celu osiągnięcie jak najwyższego stopnia dobrobytu.

I nie ma w dziejach świata narodu, któryby w pracach swoich i w swojem życiu dążył w przeciwnym kierunku lub świadomie chciał się rozminąć z tym celem.

My również dążyliśmy i dążymy do osiągnięcia dobrobytu, który dla nas, w warunkach naszego położenia nierównie donioślejsze ma znaczenie, aniżeli u innych narodów, żyjących samodzielnie i rządzących się zupełnie niezależnie.

Nasz dobrobyt stanowi podstawę do uzy-

skania niezależności ekonomicznej, która jedynie ochronić nas może od zagłady; przeciwnie — upadek ekonomiczny musi za sobą pociągnąć jak najgorsze dla nas skutki zarówno pod względem społecznym, jak i narodowym.

Prawdę tę rozumiemy wszyscy tak dobrze, jak i ci, którym zależy na tem, aby nas jak najprędzej popchnąć w otchłań upadku ekonomicznego, z której podniesienie się jest albo zupełnie niemożliwe, albo przynajmniej niesłychanie trudne.

Pomimo tego, że nie ustawaliśmy w pracy nawet wśród ogólnych nieszczęść i klęsk narodowych — kraj nasz niestety chyli się właśnie ku tej otchłani.

Kraj nie jest ubogim; przeciwnie — powiedziałbym, biorąc na wzgląd hojne jego od natury uposażenie, — że jest bogaty, i to bardzo bogaty. Urodzajna ziemia, szerokie jej obszary, wielkie lasów przestrzenie, bogactwa kopalniane, — to wszystko razem składa się na jedno wielkie bogactwo; a jednak ten

kraj bogaty zamieszkuje lud ubogi, walczący z ostatnią nędzą i głodem!

Wiele na to złożyło się przyczyn, jedne, które od nas zupełnie są niezależne i których uchylić nie możemy, i drugie, wypielęgnowane przez nas samych na naszej własnej glebie.

Rzecz jasna, że gdybyśmy sami u siebie nie mieli owych przyczyn, na których swobodnie rozrasta się u nas niedostatek i nędza ogólna, — same przyczyny zewnętrzne, niezależne od nas, nigdyby nam nie zdołały zgotować ekonomicznej ruiny. Gdy zaś jedno zło wspiera drugie, skutki muszą być niechybne i niezawodne.

Ochronę od tych skutków znaleść możęmy w poznaniu przyczyn od nas samych pochodzących, za które uważam: tymczasowość, cechującą naszą działalność na każdem polu i w każdym kierunku, życie nad stan, zamiłowanie do wyrobów obcych i lekceważenie własnych, oraz brak należytego po-

jęcia obowiązków względem ziemi rodzinnej.

Może zbyt gorzko brzmią te określenia, ale skoro są takie, a nie inne przyczyny naszych opłakanych stosunków ekonomicznych, nie waham się nazwać je po imieniu i przystąpić do szczegółowej ich analizy.

III.

(Życie bez jutra).

Tymczasowość wyciska swoje piętno na każdej naszej sprawie, na każdej pracy i na całem naszem życiu. Jesteśmy ciągle, jakby w oczekiwaniu jakichś nagłych i koniecznych zmian naszego położenia, a zapominamy o tem, że wszelkie dla nas korzystne zmiany, które niezawodnie kiedyś nastąpią — muszą się zawsze rozpocząć od naszego ekonomicznego odrodzenia.

My atoli zapatrzeni w daleką jakąś mglistą i nieokreśloną przyszłość, ulegamy wiecznie rozmaitym złudzeniom i nie widzimy tej przyszłości najbliższej, tego naszego jutra, które najczęściej gorzkie przynosi nam niespodzianki.

Tak było w owym czasie, kiedy śmiertelny cios miano zadać Rzeczypospolitej, i tak jest od czasu jej rozbioru aż po dzień dzisiejszy.

I wytworzył się dziwny stan w naszym charakterze i usposobieniu, żyjemy wszyscy bez jutra z dnia na dzień tylko — jednostka i rodzina, i całe społeczeństwo. Życie to nie przemija bez następstw, co się łatwo da ocenić, gdy się zważy, że ojcowie nasi mieli jeszcze jaki taki dobrobyt, podczas gdy my go już prawie zupełnie nie znamy, a następne po nas pokolenie będzie miało przed sobą niezawodnie sroższą i uciążliwszą walkę o byt, aniżeli ta, którą my staczać musimy na każdym kroku.

Przyszłość tę łatwo możemy przewidzieć. Wszakże wytwórczość naszej pracy stanowi kapitał, służący tylko nam samym do utrzymania bytu; umierając, kapitał ten zabieramy ze sobą do grobu i nic z niego nie pozostawiamy dla przyszłych pokoleń.

Stąd powstaje i rozplenia się ogólny niedostatek, który w pewnych sferach naszego

społeczeństwa przeradza się już w straszliwą nędzę!

Widzimy w rozlicznych, codziennie przed oczy nasuwających się nam wypadkach zupełną ruinę materyalną jednostek i rodzin, co nazywamy w stosnnku do nich nieszczęściem, a co w istocie jest klęską ogólną, przygotowującą nam upadek ekonomiczny, który nie może zostać bez wpływu na nasze sprawy społeczne i narodowe, bo skoro ubożeje jednostka, lub rodzina, to tem samem ubożeje i słabnie społeczeństwo i naród, składający się z rodzin i jednostek.

Jesteśmy zatem coraz ubożsi — i to tylko dlatego, że żyjąc z dnia na dzień, nie umiemy oszczędzać — i ogólnie biorąc — nie znamy oszczędności.

Wada ta jest nam wszystkim wspólną, a przecie gdybyśmy się jej pozbyć zdołali i gdybyśmy o naszej chcieli pamiętać przyszłości — moglibyśmy bez żadnego trudu dojść w niedługim czasie do poprawy naszych stosunków ekonomicznych i nadać im trwałą podstawę.

W rozdziale traktującym o życiu nad stan, będę miał sposobność wykazać w przybliżeniu wysokość zupełnie zbytecznych wydatków, które w najcięższem nawet ponosimy ubóstwie, uznając je za konieczne; a natomiast najdrobniejszą oszczędność, która przecie byłaby dla nas zbawienną, uznajemy za coś zupełnie niepotrzebnego i niemającego dla nas żadnej doniosłości, ani znaczenia.

Tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie: potrzebną i konieczną jest dla nas oszczędność, a niepotrzebnymi są wydatki, jakie ponosimy tylko w tym celu, aby utrzymać na pewnym poziomie pozory od dawna już nieistniejącej naszej zamożności.

Mogłoby się wydawać, że zaoszczędzenie pewnej nieznacznej sumy w ciągu roku, pozostanie bez wpływu na stosunki ekonomiczne naszego kraju i nikomu nie zdoła zapewnić dobrobytu.

W rzeczywistości zaś jest inaczej. Każda drobna i sama dla siebie niewiele znacząca część naszej produktywnej pracy, bezwarunkowo musi wywrzeć stanowczy i bardzo do-

datni wpływ na nasze stosunki, skoro użyjemy jej w odpowiedni sposób.

Za odpowiedni sposób użycia oszczędności uważam instytucyę ubezpieczenia życiowego.

Rzecz zupełnie naturalna, że gdy jednostka z pracy swojej po opędzeniu kosztów utrzymania, może zaoszczędzić rocznie 40, 50 lub 60 koron, to opierając się na własnych swych siłach, nie stworzy tą kwotą podstaw do ugruntowania dobrobytu dla siebie lub swojej rodziny; natomiast opierając się na instytucyi, wzniesionej połączonemi siłami ogółu, — te właśnie znajduje podstawy.

Jak dotąd, mając nawet własną swoją instytucyę ubezpieczeń życiowych, powstałą w celu podniesienia krajowego dobrobytu — tak mało z niej korzystamy. A przecie im więcej jednostek i rodzin oparłoby swoją przyszłość na tej instytucyi, tem prędzej i niezawodniej zakwitłaby w kraju ogólna zamożność w miejsce powszechnie dziś panującej biedy i dotkliwego niedostatku.

Tak wielu ludzi rozpoczyna pracę swojego powołania bez żadnych podstaw materyalnych — i posługuje się zaraz od początku kredytem, który ma być środkiem do utrzymania na tak długo, dopóki zawodowa praca dostarczyć ich nie zdoła.

Tymczasem łatwiej jest użyć kredytu, aniżeli uwolnić się od niego. Kredyt — jak cień, przywiązany do człowieka, towarzyszy mu najczęściej aż do grobowej deski i zabiera wszystkie plony jego pracy, którymi pokrywa niedobory przeszłości.

Dziś mamy bardzo rozpowszechniony typ ludzi, pracujących wyłącznie na przeszłość. Są to prawdziwi niewolnicy, którzy pomimo gorliwej pracy uginają się pod ciężarem nigdy nieustępujących trosk i kłopotów.

Ludzie ci byli, są i będą na zawsze ekonomicznie zupełnie bezsilni, bezustannie występować muszą w charakterze dłużników nietylko swoich bezpośrednich wierzycieli, ale pośrednio także w charakterze dłużników społeczeństwa; schodząc zaś z tego świata,

pozostawią zawsze jakąś niewyrównaną rubrykę swojego rachunku.

A rodziny takich ludzi, marniejących w wiecznej zależności i w ciężkiej walce o byt, kroczących przez życie, jakby w pętach, które im narzuciła konieczność? Czyliż rodziny ich nie znajdą się w gorszem od nich położeniu? Wszakże będą miały do wyrównania te ostatnie jeszcze rubryki rachunków i te ciężary, które same wezmą na swoje barki, aby zapewnić sobie chwilowe środki utrzymania i rozpocząć znojną, pełną zawodów i goryczą pracę i to pracę znowu na przeszłość!

Istne błędne koło jednych i tych samych niedoborów, jednej i tej samej, potęgującej się tylko, bezsilności ekonomicznej!

Czyż z tego błędnego koła nie wyprowadziłaby społeczeństwa instytucya ubezpieczeń na życie?

Bezwątpienia musiałyby w krótkim czasie inne zapanować stosunki, gdyby ogół we własnym interesie chciał na tej drodze zapewnić sobie i przyszłym pokoleniom pod-

stawę do rozwoju własnych sił, tak koniecznych do produktywnej pracy na każdem polu ludzkiej działalności; — a szczególnie dla nas, w naszem anormalnem, bo przez sztuczne granice politycznych podziałów wytworzonem położeniu, które samo przez się utrudnia nam wszelkie skupienie w pracy i skuteczną obronę naszych narodowych i ekonomicznych interesów.

Dlaczegoż z tego środka, z tej przez nas samych nawet do życia powołanej instytucyi nie wszyscy korzystamy? dlaczego sami pozbawiamy się na długie lata możności polepszenia naszego bytu?

Na te pytania odpowiem tytułem tego rozdziału: bo „żyjemy bez jutra“!

IV.

(Życie nad stan).

Topograficzne położenie Polski zniewalało ją do zetknięcia się ze wschodem. Długoletnie walki z potęgą ottomańską, zakończone świetnem zwycięstwem króla Jana III. pod murami Wiednia, dały Polakom sposobność poznania przepychu wschodniego i rozmiłowania się w wystawnej okazałości.

Z drugiej strony stosunki z zachodem Europy wywarły wpływ na naród polski — a właściwiej mówiąc na stan rycerski, który przyswajał sobie zdobycze ówczesnej cywilizacyi i przy ich pomocy nadawał rozmiłowaniu swemu we wschodnim przepychu, formy estetyczne.

Pod działaniem tych dwóch prądów rychło znikła szlachta chodaczkowa, silnie jesz-

cze reprezentowana za czasów Jagiełłowych, a w jej miejsce pojawiła się inna, która izby swoich dworów i dworków przyozdabiała w kosztowne tureckie lub perskie dywany, która konie, najczęściej zdobyczne, stroiła w bogate złotem i kamieniami nasadzane rzędy również na tej drodze nabyte, i która zamiast chodaków z łyka i kory, safianów lub kurdybanów używała na obówie, a zamiast samodziału, aksamitów i jedwabiów na żupany i kontusze.

Nadania królewskie za usługi Ojczyźnie oddane, związki rodzinne i koligacye, potworzyły magnackie fortuny, które dawały możność szczęśliwym ich wybrańcom używania życia w całej pełni i występowania zawsze przy każdej nadarzonej sposobności z iście królewskim przepychem i okazałością.

Szlachta chudopacholska, dorabiająca się jakiej takiej fortuny przy pańskich dworach i na posesyach, nie mogła się oprzeć urokowi, jakim ją dwory te olśniewały. Starała się — o ile to tylko było możebne — wstępować w ślady bogatszej braci szlacheckiej,

a uznając zasadę równości herbowej była jak tamta hojna, szczodra, gościnna i ofiarna, ofiarna szczególniej, gdy szło o obronę Rzeczypospolitej, dla której puszczało się w zastaw lub sprzedawało ostatnią wioszczynę, aby przecież własnym sumptem bodaj kilku ludzi odpowiednio uzbrojonych i zaopatrzonych, poprowadzić na pole walki i chwały.

Stan mieszczański, jako napływowy, korzystał z nadań i przyznanych mu przywilejów, ale w rachubę nie wchodził, tak samo jak i stan włościański żadnych przywilejów niemający.

Na ówczesne czasy owo rozmiłowanie się we wschodnim przepychu i zastosowanie go do życia codziennego, nie odbijało się szkodliwie na stosunkach Polski, albowiem Polska mogła uchodzić za śpichlerz zachodniej Europy, i za to, czego jej dostarczała industrya zachodu, płaciła Polska produktami swego rolnictwa, których zapotrzebowanie było w każdym razie większe, aniżeli zapotrzebowanie produktów przemysłu.

Zawichrzenia i burze polityczne na za-

chodzie Europy niszczyły rolnictwo tameczne; podczas gdy najazdy ze wschodu na przestronne i żyzne ziemie Rzeczypospolitej nie wstrzymywały uprawy roli na całym jej obszarze. Przyjmowaliśmy najezdniczych gości u granic naszej dzierżawy, a lud rolny pod osłoną stanu rycerskiego, zbierał plony swej pracy i żywił nimi tych, którym zasiewy zniszczyła przed czasem wojna i pożoga.

Rolnictwem wówczas byliśmy bogatsi i zasobniejsi, aniżeli zachód Europy rzemiosłem i przemysłem, dlatego też nie czuliśmy żadnych braków, byliśmy syci i mieliśmy możność uprzyjemniania sobie życia, korzystając z tego, co postępująca niosła nam cywilizacya, a czego wzrost naszej wymagał kultury.

Ale warunki naszego położenia z czasem radykalnej uległy zmianie, Polska przestała być śpichrzem Europy, straciła samodzielny byt polityczny, a wcielona w organizmy obcych państw postronnych, przestała być sama sobą. Przez ucisk i klęski narodowe podu-

padła i zubożała, owocami swej pracy musiała się dzielić z obcemi potencyami, znosić ciężary wojen na swoim terenie, składać ofiary materyalne na utrzymanie walczących oddziałów i potem przez długi szereg lat opłacać kontrybucye wojenne.

Oczywiście w tych warunkach, tak zupełnie niepodobnych do poprzednich, należało było zmienić ogólny tryb codziennego życia i zjednoczyć wszystkie siły w tym celu, aby przynajmniej ochronić się od niedoborów materyalnych.

Niestety — nasze nawyczki i przyzwyczajenia, nabyte w owych minionych, lepszych czasach największego rozkwitu i wzrostu Rzeczypospolitej — nie ustąpiły pod naporem klęsk, jakie Opatrzność na naszą zesłała ziemię.

Zostaliśmy takimi, jak dawniej, nie ograniczyliśmy, ani nawet nie staraliśmy się ograniczyć naszych wymagań i na tem tle rozwinęło się u nas życie nad stan.

Skłonność do tego mieliśmy wrodzoną, sposobności nie mało i w końcu wada ta

stała się u nas powszechną, przenikęła wszystkie bez wyjątku warstwy naszego społeczeństwa i pogłębiała się tem więcej, im większe ludzkość czyniła postępy na drodze cywilizacyjnego rozwoju i im wyżej wznosił się poziom naszej kultury.

Dziś już pod tym względem stoimy u zenitu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyższa kultura wpływa na wzrost wymagań i potrzeb człowieka; prawdą jest, że jednostka zupełnie nieoświecona będzie zawsze miała o wiele skromniejsze wymagania, aniżeli jednostka mająca wysoką inteligencyę. Jednak życie nad stan, którego genezę starałem się powyżej naszkicować, zależy warunkowo tylko i do pewnej granicy od rozwoju kultury; w rzeczywistości zaś jest wynikiem i przejawem chęci naśladowania drugich i bieży samopas, jakby zaślepione, żadnymi niekrępowane względami prócz mody, nawyczek, przyzwyczajeń i źle pojętych wymagań towarzyskich.

Ono też dało podstawę do wytworzenia, używania i nadużywania u nas kredytu i to

kredytu niezdrowego, bo niemającego celów produktywnych.

O ile życie nad stan zatacza u nas coraz szersze kręgi, o tyle podnosi się także kredyt nieproduktywny, rujnujący jednostki, rodziny i w konsekwencyi całe społeczeństwo.

Gdybym miał możność wglądnięcia w budżet domowy każdej rodziny, zdołałbym — jak sądzę — przekonać moich Czytelników, że same tylko odsetki, opłacane corocznie od długów, zaciągniętych na nieproduktywne cele, wynoszą krocie tysięcy!

Nie mówię tu oczywiście o tym kredycie, którym posługują się z konieczności uboższe warstwy społeczne, pracujące na przeszłość; a zatem o kredycie, przy którego pomocy, uzyskuje się żywność i wogóle przedmioty najniezbędniejsze; ale mówię o tym, który stanowi klasyczny dowód naszych w tym kierunku nadużyć.

Nie mam żadnych dat statystycznych pod ręką i poprzestać muszę na przypuszczalnych tylko obliczeniach.

Nie przesadzę może — jeżeli postawię twierdzenie, że każda rodzina wydaje rocznie przy średnich dochodach najmniej 200 koron na rzeczy zbytkowne.

Do rzeczy zbytkownych nie zaliczam prenumeraty na pisma i książki, odwiedzanie teatrów, galeryi obrazów, zabaw itp., ale zaliczam do tej kategoryi wydatki na jedwabie, koronki, aksamity, strusie pióra, bиżuterye, gry wszelkiego rodzaju, wystawne przyjęcia i t. d., to jest takie wydatki, które z jednej strony nie przynoszą nam samym żadnego zgoła pożytku, a z drugiej nadwerężają równowagę budżetu domowego i przygotowują nam powolną, a czasem nawet i bardzo prędką ruinę.

Jeżeli ze 7,000.000 mieszkańców naszego kraju jest tylko 250.000 ludzi, wydających przeciętnie po 200 koron rocznie na zakupy rzeczy zupełnie niepotrzebnych, to z tych danych wyniknie, że ogólna suma minimalnych naszych wydatków wyniesie 50,000.000 rocznie!

Pięćdziesiąt milionów, toć przecie kapi-

tał — wyrzucony przez nas z naszą i kraju naszego szkodą. Zaoszczędzenie tej sumy, użycie jej na zapewnienie przyszłości naszych rodzin — czyliż nie przyczyniłoby się do podniesienia dobrobytu krajowego?

Owych 50,000.000 koron, zabiera nam prawie w całości zagranica i one do niej tylko należą, bo u nas nie hoduje się ani strusi, ani jedwabników, bo u nas przędzalni jedwabiów nie ma i nie kopie się złota, brylantów, topazów i szmaragdów!

Naśladując ludzi od nas zamożniejszych, przyjmujemy modę za jedyną regulatorkę i mistrzynię naszych stosunków towarzyskich.

Ukaże się pani hrabina Iks na balu w sukni z najmodniejszej materyi, przybranej w pióra i koronki, — zaraz na drugi dzień rozpoczynają się czasy reprodukcyi tego stroju w rozmaitych odmianach. W rok potem można w jakiejś zapadłej prowincyonalnej mieścinie widzieć na balu kasynowym panią kanceliścinę Ypsylon w podobnej sukni, jaką miała na sobie pani hrabina Iks.

Rzecz jasna, że panią hrabinę Iks, której roczny dochód wynosi 100.000 koron, wydatek 1.000 koron na suknię balową — jakkolwiek zupełnie niepotrzebny — jeszcze nie zrujnował; ale również będzie rzeczą jasną, że sprawienie imitacyi tej sukni tylko za 100 koron, było dla pani kanceliściny Ypsylon ruiną ze względu na to, że dochód roczny jej męża wynosi zaledwie 1.800 koron.

Nam jednak, przywykłym już do tego sposobu kierowania naszemi sprawami, koniecznie się zdaje, że popełnilibyśmy — jeśli nie grzech bardzo ciężki, — to przynajmniej jakąś niestosowność towarzyską, gdybyśmy wystąpili z mniejszą okazałością, aniżeli ten lub ów nasz znajomy, który z pracy lub majątku ma 100 razy więcej od nas dochodu.

Dziwna, bo fałszywa i niczem nieuzasadniona jakaś ambicya małostkowa popycha, nas w przepaść coraz głębszą.

Wszakże, jeśli ktoś mając 100.000 rocznego dochodu pozwala sobie na jakiś luksusowy wydatek — nie ubliży to drugiej osobie, której los odmówił tak hojnego wy-

posażenia materyalnego, jeżeli takiego samego nie zrobi wydatku.

Wspomniałem o balach, więc zatrzymam się jeszcze przez chwilę nad tym przedmiotem.

Dawniej — a pamiętam te czasy, — życie towarzyskie było lepiej rozwinięte, aniżeli obecnie. Ludzie jednakich narodowych tylko przekonań, nieporóżnieni jeszcze zwalaniem winy jednych na drugich za nieszczęsne losy Ojczyzny, nierozkrytykowani i krytycyzmem niezgorzkniali, schodzili się na wspólne zebrania towarzyskie i zabawy, w celu wytchnienia po pracy. O ile tylko klęski krajowe nie sprowadzały żałoby na serca ich i dusze, byli pełni ochoty do prawdziwej wesołości, zdolni i skłonni do śmiechu, serdeczni i niewymuszeni!

Bale i zabawy nie były wówczas popisami toalet i nikt je za takie nie uważał. Panie starsze, najczęściej w wełnianych, a już rzadziej w jedwabnych, ale zawsze wyprawnych sukniach, bawiły się równie dobrze, jak ich córki w batystach i muślinach.

Taka suknia batystowa miała jedną ogromną zaletę — była tania, i to tak tania, że sprawienie jej nie nadwerężało zupełnie budżetu domowego. Wtedy nie zwracano uwagi na przepisy ostatniej mody pod względem doboru materyałów, ale na świeżość skromnego ubrania, które tą właśnie świeżością podnosiło urok także świeżej młodości.

Sukienka batystowa prana i farbowana, raz biała, drugi raz szamowa, następnie seledynowa, lub niebieska, a zawsze ta sama, służyła przez cały karnawał, ba, czasami wystarczała i na dwa karnawały!

Dziś zbiera się towarzystwo, w miękkie i lśniące otulone jedwabie, ale takie jakieś blade, takie anemiczne, sztywne, zimne i bez humoru, niezdolne do wesołości i zabawy. Rzecz zupełnie naturalna, — nie zabawa, która w towarzyskiem życiu służy do zbliżania się poszczególnych jednostek i wytchnienia po pracy — jest celem tego zebrania, ale celem jego jest; okazanie szumiących i drogich toalet, nabytych — powiedzmy prawdę — po największej części drogą nadużycia kredytu!

Niech przeto nas to nie dziwi, że nad dzisiejszemi zebraniami towarzyskiemi zawisa zawsze jakaś niewidzialna ale ciężka chmura; niech nas to nie dziwi, że w tych rzekomych naszych zabawach, wyglądamy jak lalki z teatru maryonetek, że umiemy się zdobyć zaledwie na jakiś grymas, mający objawiać naszą chęć i nieistniejącą zdolność do wesołości, dawno już pogrzebanej i uśmiechu, który przepadł pod tchnieniem tajonych naszych trosk i kłopotów!

I czemuż to się dziwić? — Wszak przecie taki bal przypomina nam wyraźnie, że nadwyrężyliśmy nasze szczupłe dochody, że pomnożyliśmy cyfrę naszych długów — i tańcząc myślimy o tem, skąd wydobyć grosz jaki, aby pokryć wydatki tej gorżkiej zabawy.

Szelest jedwabiów, piór strusich, kwiatów i lśniących koronek, ten cały blichtr okazały a w istocie swojej bezwartościowy — to nasze: „mane tekel“ czarnemi wypisane głoskami; to przypomnienie, że tam poza progiem tej strumieniami światła zalanej

sali, czeka nas straszliwa ruina ekonomicznego upadku, że głód kościste dłonie już wyciąga i na spółkę, z czarną, zdartymi łachmanami okrytą nędzą — przygotowuje jakieś wstrząśnienia i kataklizmy, pełne mordów, krwi i pożogi, zamykające w sobie rozpętanie najdzikszych instynktów, na jakie zdobyć się może — człowiek!

Tak jest — człowiek! Człowiek bowiem, gdy idzie za wielką myślą Bożą i Boże ideały przejmie do spełnienia na ziemi, wznosi się umysłem, sercem i wolą tak wysoko, że tronu Bożego dosięga; — gdy zaś da się unieść wartkiej fali dążącej w przeciwnym kierunku — wówczas ten sam człowiek upada niżej, aniżeli zwierzę upaśćby mogło!

Proszę darować małą uwagę, ściśle może do rzeczy nienależącą, która jednak mimowoli nasuwa się pod pióro na myśl, że u nas kłamany dostatek — i prawdziwy zbytek ściera się wszędzie bezpośrednio z tą nędzą, niemającą ni środków ni zdolności po temu, aby zdarte łachmany pokryć futerałem z je-

dwabiów, piór, wypożyczonych brylantów i innych błyskotek.

A przecie ta nędza nie byłaby nędzą, odzywającą się coraz częściej ponurej groźby pomrukiem, gdyby nie nasze życie nad stan, które i nas i ich, tych biednych zgłodniałych nędzarzy, a jednak naszych rodzonych braci, popycha w otchłań ekonomicznego upadku.

W tem miejscu uważam za właściwe zwrócić do pań moje słowa. Polki — wedle mego rozumnienia — mają daleko wyższe, piękniejsze i idealniejsze do spełnienia zadanie, aniżeli kobiety innych narodów.

Przyszłość nasza narodowa, społeczna i ekonomiczna w waszej spoczywa dłoni zarówno jak i w pracujących dłoniach mężów waszych, ojców, i braci. Jesteście panie kapłankami u ognisk domowych, przy których w dzieci wasze, w przyszłych obywateli tego kraju musicie wpoić zdrowe zasady poczucia i zdolności do spełnienia obowiązków względem Boga i Ojczyzny! Musicie w te młode serca wlewać miłość, aby kiedyś ko-

chać i czcić umiały to wszystko, co piękne, wzniosłe i szlachetne, musicie te serca zagrzewać do poświęceń, bez czego naród nie odnajdzie tego, co utracił.

To jedno szczytne wasze powołanie, ale poza niem jest i drugie wchodzące już w sfery tych — że tak powiem — codziennych naszych obowiązków, — tem jest staranie się oto, aby dzieci wasze miały dostateczną materyalną podstawę wówczas, gdy pracę wybranego przez się zawodu na własny rozpoczną rachunek i wówczas także, gdy przedwczesna śmierś ojca i matki pozbawi ich opieki a zamknie zarazem źródło środków do dalszego utrzymania!

Nie zapominajmy, że wiele sierót, których ojcowie żyli nad stan a matki bywały strojne w najwyszukańsze i najwspanialsze okazy wszechwładnej mody — już w progu życia u samego wstępu, spotkało się z nędzą i głodem, tymi złymi doradcami duszy ludzkiej, nieosłonionej hartownym pancerzem wiary, zasad moralnych i szlachetnej dumy!

I czegoż nam byłoby potrzeba do wypełnienia tego obowiązku? — Zatrzymania owych — jak w przybliżeniu obliczyłem 50,000.000 kor. rocznie, wydawanych na bezwartościowe błyskotki i użycie ich na ufundowanie przyszłości tych przecie najbliższych naszemu sercu, których czeka życie, jasne lub szare — zależnie od tego, czyli i w jakim stopniu zdołamy się poświęcić i ponieść ze siebie ofiarę dla naszych dzieci a tem samem i dla naszej narodowej przyszłości.

Do tego poświęcenia i ofiary nie po-rzeba jak sądzę heroizmu — należałoby tylko wyrzec się życia nad stan, dbać o to, aby rubryka wydatków nie przenosiła nigdy rubryki dochodów i nie poddawać się wszechwładnemu panowaniu mody, ale modę poddać raz na zawsze panowaniu naszej woli i naszych materyalnych zasobów.

Powinneście panie zwalczać wszelki zbytek, wyemancypować się z pod opinii narzucanej wam przez zagranicznych journalistów i fabrykantów i ograniczyć swoje potrzeby do tego, co konieczne, bo kraj

ubogi, nędzny, głodny i zagrożony najzupełniejszą ruiną, bo tego wymaga przyszłość Polski, a wy Polki niewolne jesteście od obowiązku podjęcia pracy we właściwym wam zakresie dla jej odrodzenia!

Czy sądzicie panie, że wdzięk wasz i urok potrzebuje aksamitów, piór, jedwabiów, koronek i innych kosztownych a bezwartościowych drobiazgów?

Bynajmniej, zdaje mi się nawet wprost przeciwnie.

Gdybyście panie, wszystkie bez wyjątku bogate, średnio zamożne, utytułowane i nieutytułowane — poszły za mojem nazbyt może śmiałem pragnieniem, sądzę, że w perkalikach, wełniankach i batyścikach, utkanych na naszych krajowych krosnach — zyskałybyście panie tyle powszechnej i tak gorącej wdzięczności, że ona zastąpiłaby wam najzupełniej przyjemność noszenia drogich i wyszukanych modnych jedwabiów.

Życie nad stan nie jest jednak wyłącznym udziałem pań; panowie również z bar-

dzo dobrym skutkiem w ujemnem tego słowa znaczeniu — oddają się temu sportowi.

Innych tylko używają środków i innych sposobów do wydawania więcej, aniżeli praca lub majątek przynosi dochodu.

Trudno byłoby tysiączne przytaczać przykłady na udowodnienie, że w rzeczywistości nasze wydatki nie stoją w odpowiednim stosunku do dochodu. Musimy sobie oddać tę sprawiedliwość, że jesteśmy egoistami pierwszej wody, mającymi pewne nawyknienia nam tylko dogadzające, bez których życia zupełnie nie umielibyśmy sobie wyobrazić.

W niezliczonych wypadkach egoistyczne nasze zachcenia przemycamy pod żaglami kosztownych zachceń naszych żon i córek i tak u ognisk naszych domowych wspieramy się wzajemnie w życiu nad stan, wyrzucamy pełną garścią grosz za okna naszych mieszkań a z nim wyrzucamy spokój i zapewnienie bytu naszych rodzin!

Żyjemy tak, jakby to jutro nie było nasze i jakby do naszych nawet dzieci już nie należało, a tymczasem przed nami i przed

nimi stoi jeszcze otwarta otchłań życia, w której kotłuje się wieczna walka nigdy nienasyconych pragnień!

Życie nad stan nietylko tam ma swoje siedlisko, gdzie rodzina lub jednostka wydaje więcej niż może, ale także i tam, gdzie wydaje się choćby tyle tylko, ile się ma, z pominięciem atoli oszczędności, przy której coś przecie zachowaćby się dało.

Przypuszczalnie ogół średnio sytuowanych ludzi wydaje niepotrzebnie, jak to już wspomniałem, najmniej 50,000.000 koron rocznie. Gdybyśmy powiedzieli sobie, że wytwórczość naszej pracy nie powinna kończyć się razem z utratą naszego życia i gdybyśmy — przyjąwszy tę zbawienną zasadę, owych 50,000.000 koron które obecnie wydajemy zupełnie niepotrzebnie — złożyli na cel zabezpieczenia życiowego, ci którzyby po nas nastali, mieliby do rozporządzenia co najmniej 1,500,000.000.

Półtora miliarda to już podstawa dobrobytu krajowego, to kapitał, siłą swego ogromn

rosnący w potęgę, zdolną do ochronienia od zagłady nas i rodzinnej naszej ziemi, którą teraz pustoszy jeden z najstraszliwszych naszych wrogów — nasza własna nieoględność.

V.

(Zamiłowanie do wyrobów obcych i lekceważenie własnych.)

Obok życia nad stan rozwijającego się chęcią naśladowania ludzi od nas zamożniejszych, zakorzeniła się w nas i druga z tego samego źródla wypływająca wada, a jest nią zamiłowanie do obcych wyrobów i lekceważenia wszystkiego, co swojskie.

I ta wada na nasze nieszczęście stała się powszechną do tego stopnia, że nie ma prawie nikogo pomiędzy nami, ktoby jej nie ulegał.

Koniecznem tego następstwem było, że kraj nasz i cała Polska stała się rynkiem zbytu dla wyrobów zagranicznych, podczas gdy my ograniczyliśmy nasz ruch handlowy do sprzedaży jedynie surowych produktów.

Wartość naszego exportu nie stoi w odpowiednim stosunku do wartości importu i wskutek tego z cyrkulacyi pieniądza, pośredniczącego w wymianie towarów, zawsze strata wynika po naszej stronie, gdyż płacimy nierównie więcej, aniżeli odbieramy za nasze produkta, sprzedawane na rynkach zagranicznych.

Ten system, zachowany aż do obecnej chwili pomimo najzupełniejszej zmiany warunków naszego położenia — doprowadził do tego, że dziś cały świat ubiera nas i mebluje, a my sami zaledwie wyżywić się możemy — i to nie wszyscy!

O konieczności uprzemysłowienia kraju mówimy zawsze, ile razy ku temu sposobność się nadarza. Konieczność tę rozumiemy wszyscy, ale pomimo tego cała nasza akcya kończy się po największej części — mówiąc otwarcie — na samych tylko słowach.

Nam jednak nie słów, ale czynów potrzeba i to czynów bardzo raźnych, bardzo energicznych a rozpoczynających dzieło naszego ekonomicznego odrodzenia od usunię-

cia przyczyn grożącego nam upadku, to jest od usunięcia wszelkich naszych wad, tak głęboko w nas zakorzenionych.

Twierdzą powszechnie, że do uprzemysłowienia kraju brak nam kapitałów.

Temu twierdzeniu ośmielę się zaprzeczyć. Skoro nie brak nam tych kapitałów, które rok rocznie wynoszą producenci zagraniczni z naszego kraju, przeto i dla własnego przemysłu moglibyśmy je znaleść, gdyby nie nasze uprzedzenie do swojskich wyrobów.

W tem miejscu uciec się muszę do przykładów i przypuszczalnych obliczeń, w których przyjmuję za podstawę minimum naszego zapotrzebowania i wydatków.

Mamy w kraju, jeśli się nie mylę — trzy fabryki sukiennicze: w Rakszawie, Kętach i w Żywcu, które nie rozwijają się należycie i produkują bardzo mało z tej tylko przyczyny, że w kraju nie mają żadnego prawie zbytu a na zbyt za granicą, gdzie przemysł wzniósł się do niesłychanej potęgi, liczyć nie mogą.

Mając własne fabryki, które przy naszem poparciu mogłyby znakomicie prosperować i niezawodnie odpowiadałyby naszemu zapotrzebowaniu — kupujemy wyroby angielskie, francuskie lub niemieckie — i dlaczego? dlatego jedynie, że nasze uprzedzenia każą nam święcie w to wierzyć, iż wyrób, noszący zagraniczną markę, już tem samem musi być lepszy, okazalszy i trwalszy, aniżeli ten, który wyszedł z naszych krajowych pracowni.

Przyjmuję za podstawę, że na 7,000.000 mieszkańców Galicyi tylko 500.000 ludzi potrzebuje na ubrania cieńszych i delikatniejszych materyałów, przypuszczam, że tylko 50 koron rocznie wydaje przeciętnie każdy na zakupno zagranicznych materyałów na ubrania, oraz, że w wydatku powyższym każdego osobnika mieści się 10% czyli 5 kor. tytułem tej ceny, którą kraj produkujący wełnę z zagranicy otrzymuje.

Rachunek tego zatem przypuszczalnego obrotu przedstawia się następująco:

Pół miliona mieszkańców Galicyi płaci producentom zagranicznym najmniej 25 milionów koron rocznie, kraj za wełnę odbiera najwyżej 2,500,000 a suma 22,500.000 przepada dla nas bezpowrotnie, bo już nigdy nie będziemy mogli z niej korzystać.

Czyliż owa przypuszczalna suma $22^1/_2$ miliona koron nie dałoby dostatecznej podstawy do rozwoju przemysłu sukienniczego w naszym kraju? A czyż te istniejące już fabryki nie zdołałyby odpowiedzieć naszym wymaganiom? — odpowiedziałyby niezawodnie, skoro dziś w tak śmiesznie małej produkcyi, mogą pod względem jakości swoich wyrobów iść w zawody z produktami fabryk zagranicznych.

Powie zapewne niejeden z łaskawych Czytelników, że wyroby krajowe są znacznie droższe, aniżeli zagraniczne. Jeżeli tak jest, to zważmy, że przy małej produkcyi koszt jej musi być nierównie większy, aniżeli przy produkcyi masowej.

Gdybyśmy chcieli tylko dla całego naszego zapotrzebowania używać wyrobów kra-

jowych, wynikłaby stąd konieczność rozszerzenia naszych fabryk a równocześnie obniżyłby się koszt ich produkcyi i moglibyśmy otrzymywać wyroby lepsze i tańsze, aniżeli zagraniczne; lepsze, bo nie wybiórki a tańsze, bo od ceny odpadłyby należytości oclenia i znaczniejsze wydatki przewozowe.

Weźmy drugi przykład. Mamy fabryki płócien w Korczynie i Krośnie a jednak po staremu len i konopie — o ile nasze produkuje rolnictwo — wysyłamy za granicę, sprowadzając stamtąd płótna belgijskie, holenderskie i niemieckie.

Mając wszelkie warunki po temu, aby z tego drobnego przemysłu zrobić także przemysł wielki przez wprowadzenie w użycie bawełny, z której wyroby są bardzo tanie i wskutek tego odpowiadają zapotrzebowaniu szerokich warstw społeczeństwa — stoimy z założonymi rękoma i patrzymy spokojnem okiem na to, jak zagranica zabiera nam miliony a lud nasz walczy z głodem bez pracy i chleba!

Przypuśćmy, że na 7 milionów mieszkańców 3,000.000 płaci za bawełnianki i płótna zagraniczne po 5 koron rocznie, i że z tego 20% czyli 10 halerzy otrzymuje kraj za wyprodukowany len i konopie

Rachunek ten przekona nas, że wydajemy 15,000.000 kor. otrzymując w zamian 300.000, że przeto 14,700.000 kor. przepada znowu bez żadnego dla nas pożytku.

Mamy w kraju garbarnie, zasilające z różnem powodzeniem zapotrzebowania sfer włościańskich i małomieszczańskich, które po nieudałych próbach nakłonienia nas do używania ich delikatniejszych wyrobów, produkcyę swą do grubych tylko materyałów musiały ograniczyć. My zaś stale wysyłając niewyprawione skóry za granicę, stamtąd nabywamy własny i tylko fabrycznie przerobiony materyał, lub co gorsza gotowe obuwie ze szkodą naszych rzemieślników.

Dajmy na to, że 500.000 mieszkańców używa skór i obówia importowanego z zagranicy i że każdy na ten cel wydaje 20 kor.

rocznie, z czego 50% czyli 10 kor. powraca do kraju jako cena za surowy materyał — to z tego przypuszczalnego obliczenia wyniknie, że wydając 10,000.000 kor. rocznie, odbieramy w najlepszym razie połowę tej sumy a drugą połowę, to jest 5,000.000 kor. bezpowrotnie tracimy.

Gdybyśmy w ten sposób zestawili szczegółowy rachunek z całości naszych wydatków, przekonalibyśmy się dowodnie, że nie ma ani jednego artykułu w codziennem naszem zapotrzebowaniu, za którybyśmy nie płacili milionowych sum obcym producentom.

Z powyższych przykładów widzimy, że za sukna, płótna i skóry zabiera nam zagranica 42,200.000 koron a gdyby się doliczyło do powyższej sumy wydatki, jakie ponosimy na kapelusze, rękawiczki, tkaniny jedwabne i wełniane, pióra, wstążki, meble, dywany, wyroby bronzownicze i złotnicze, wyroby introligatorskie, papierowe i inne, wydatki na atrament, pióra do pisania, zeszyty, ołówki, księgi handlowe i t. d. — wynikłoby niezawodnie z tego, że zagranica

wynosi od nas corocznie najmniej 250,000.000 koron.

Ćwierć miliarda toć przecie kapitał bardzo poważny i bardzo potężny ale zarazem wyrażający sobą nasz deficyt i naszą stratę, której skutki widzimy we wzrastającem ubóstwie i czujemy sami na sobie.

I jakże my, rozporządzając tak ogromnemi sumami, możemy narzekać na brak kapitału. Wszakże go mamy, ale użycie jego kierujemy w ten sposób, że przy niem potężnieje przemysł zagraniczny a zupełnie rozwinąć się nie może nasz własny, krajowy, będący zawsze jakby w powijakach.

Możemy i te stosunki uzdrowić, bo nie brak nam do tego odpowiednich zasobów, ale musimy koniecznie wyrzec się naszych uprzedzeń.

Jeśli mowa o uprzedzeniach, trudno pominąć przykłady najlepiej je ilustrujące.

Niedawno, bo przecie dopiero kilka lat temu, gdy mieliśmy tu w Krakowie fabrykę zapałek Dra Szujskiego, która na wystawie lwowskiej bardzo skutecznie konkurowała

z wyrobami fabryk zagranicznych. Fabryka ta upadła i to dla braku odbiorców!

Używając wyrażeń amerykańskiej reklamy trzeba powiedzieć: „nie do uwierzenia a jednak prawdziwe“. Tak jest — nie do uwierzenia, aby fabryka, wyrabiająca artykuł niezbytkowny, ale taki, którego w codziennem życiu potrzebują wszyscy prócz dzieci — upadła dla braku odbiorców. A jednak prawdziwe, bo z tych właśnie przyczyn fabryka ta po krótkiej i ciężkiej walce zakończyła mizerny swój żywot.

I cóż mogło nas wstrzymać od żądania i kupowania zapałek z fabryki Dra Szujskiego? Przecie nic więcej jak tylko uprzedzenia do wyrobów krajowych, jak tylko zamiłowanie do wszystkiego, co obce.

Zapałki, ten artykuł tak tani, tak mało znaczący na pozór, tóć przecie w ogólnym rachunku rocznych wydatków wartość co najmniej 1,000.000 koron.

Ten milion wysyłany corocznie producentom zagranicznym, ileżby zatrudnił rąk w naszym kraju przy tym samym przemyśle,

ileżby nędzy umniejszył, ileż mniej byłoby przy nim głodu i mniej rozpaczy w duszach ludzi, daremnie szukających zarobku i chleba!?

Dziś mamy w kraju inne fabryki zapałek, ale mimo tego kupcy nam dostarczają i my przyjmujemy zapałki zaopatrzone wizerunkami królów polskich, pod którą to etykietą Niemcy przemycają swój wyrób, byle od nas wydostać pieniądze.

Pozwalam sobie twierdzenie moje o naszych uprzedzeniach jeszcze jednym poprzeć dowodem.

Nasze papiernie w Czerlanach i Spasie, obok innych gatunków poczęły swego czasu wyrabiać także papier cygaretowy. Konsumenci — jak to u nas zwyczajnie bywa — uznali wyrób ten za niemożliwy do użycia. Papiernie wstąpiwszy raz na drogę tej produkcyi, nie mogły jej zaniechać, a nie mając zbytu na papier cygaretowy w kraju, znalazły go — na rynkach... francuskich.

Francya zatem nabywała od nas bibułkę cygaretową, jako materyał za sumę bardzo

mizerną, tamtejsi fabrykanci sporządzali z naszego papieru gilzy cygaretowe, pakowali w pudełka, zaopatrzone francuską etykietą i odsyłali nam napowrót — oczywiście nie bez dobrego zarobku.

I stał się cud prawdziwy! Ta sama bibułka, zlekceważona jako wyrób krajowy i zdaniem naszych konsumentów nienadająca się do użycia, pod działaniem marki francuskiej stała się pod każdym względem doskonałą!

Czyż nie działało tu wyłącznie nasze uprzedzenie? Czyliż ta bibułka przez przewiezienie jej z Galicyi do Paryża i z Paryża do Galicyi, zyskała na swojej jakości?!

Trzeba było kilkuletniej bardzo energicznej działalności interesowanych jednostek, aby przecie — jeżeli nie ogół — to przynajmniej większość konsumentów zrozumiała, że w używanym przez nią papierze cygaretowym, oprócz etykiety francuskiej, nic więcej nie było francuskiego.

Uprzedzenie nasze przy tej — nawia-

sem mówiąc — luksusowej drobnostce kosztowało nas nie mało.

Obrót produktu naszych papierni za pośrednictwem francuskich fabrykantów, trwał około lat dziesięciu. Przyjąwszy za podstawę, że konsumentów mieliśmy w kraju tylko 300,000, że każdy z nich 10 gilz spotrzebowywał dziennie i że za setkę płacił po 25 halerzy, z czego nasze papiernie odbierały $^1/_5$ część czyli 5 halerzy — otrzymamy następujące wyniki: konsumenci spalili 2,195,000.000 gilz cygaretowych i zapłacili za nie 7,490.000 koron, z czego kraj zyskał 1,098.000 a przemysłowcy francuscy 6,392.000 koron.

Wszelkie komentarze zbyteczne, cyfry, jakkolwiek tylko przypuszczalne, mówią same za siebie.

Zauważyłem już powyżej, że nie mam pod ręką żadnych dat statystycznych. Z uwagi jednak na to, że przyjąłem w kilku przytoczonych przykładach za podstawę minimum naszego zapotrzebowania i wydatków a maximum korzyści, jakie możemy osiągnąć ze

sprzedaży surowych produktów, należy przyjąć za pewnik, że gdybyśmy mieli dokładne wykazy cen i ilości naszego exportu i importu — rachunek z matematyczną ścisłością przeprowadzony, dałby wyniki niezawodnie dla nas gorsze.

W każdym razie widzimy, że i przemysł, o którego rozwoju i potrzebie tak wiele się pisze i mówi, obraca się także w błędnem kole naszych niedoborów.

Brak kapitału — wedle powszechnego mniemania — przeszkadza jego rozwojowi. Ściśle atoli rzecz biorąc, kapitału nie stanowi właściwie martwy pieniądz, niemający siły żywotnej, lecz kapitałem jest siła wytwórcza człowieka.

Bez pracy ludzkiej nie mielibyśmy ani kapitału w potocznem znaczeniu tego wyrazu, ani pojęcia o jego zastosowaniu, użyteczności i potrzebie.

Człowiek zatem, jako twórca tego wszystkiego, co mu może być w życiu użyteczne i potrzebne — jest sam kapitałem, a pieniądz w przeciwstawieniu do niego, jest tylko

fruktyfikacyą jego intelektualnych zasobów, przynoszących pożytek jemu samemu i społeczeństwu, wśród którego żyje i pracuje.

Wychodząc z tego logicznego założenia, musi się dojść do wniosku, że pieniądz powinien się zawsze pojawiać tam, gdzie wola jego twórcy powoła go do istnienia.

Skoro kraj nasz ma kapitał w ludziach i to kapitał bezsprzecznie zdolny do wytwórczości, może mieć także kapitał pieniężny, jeżeli nasza zbiorowa wola skieruje się ku temu celowi.

Od nas samych zatem zależy zaradzenie brakowi kapitału pieniężnego i wzniesienie wielkiego przemysłu tak samo, jak i zapewnienie mu trwałości!

Życie ludzkie nie jest trwałe, — ale to, co człowiek zdziała, zawsze przeżyć go może. Im krótszy bieg życia ludzkiego tem wytwórczość mniejsza. W dzisiejszych warunkach, w obecnem naszem położeniu, zależeć powinno nam na tem, aby przesunąć granicę wytwórczości jednostki poza linię, zakreśloną przez jej życie, czyli innemi słowy,

aby w miejsce ubywającego — naturalnym rzeczy porządkiem, człowieka, jako twórcy kapitału pieniężnego — wstępował sam kapitał pieniężny, stanowiący środek do dalszego działania.

I na tem przeto polu instytucya ubezpieczeń na życie znakomite może i powinna oddać nam usługi i ułatwić spełnienie najbliższych naszych zadań.

Wyrzekłszy się naszych błędów i wad, owego zamiłowania do obcych wyrobów, możemy snadnie rozbudzić przemysł krajowy a przy pomocy instytucyi ubezpieczeń życiowych, zdolnej do przedłużenia naszej wytwórczości poza granicę doczesnego życia jednostki, — możemy przy budowie tego wielkiego gmachu trwałe i niewzruszone położyć fundamenta!

VI.

(Brak należytego zrozumienia obowiązków względem ziemi rodzinnej.)

Z kolei przystępujemy, do omówienia spraw naszego rolnictwa.

W naszym kraju mamy jak do teraz trzy kategorye właścicieli ziemskich. Do pierwszej należą posiadacze wielkich fortun magnackich, których całości strzegą urządzenia fideikomisowe, do drugiej należą posiadacze obszarów dworskich, owi właściciele jedno lub dwuwioskowi i wreszcie do trzeciej posiadacze mniejszej własności.

Właściciele fideikomisów i posiadacze fortun magnackich, mając oparcie w znacznych zasobach gotowizny, w postępowo urządzonych gospodarstwach rolnych i racyonalnie prowadzonych zakładach przemy-

słowych z rolnictwem ściśle związanych — mają tem samem siłę do utrzymania się przy ziemi nawet w najcięższych czasach przesileń ekonomicznych.

Inaczej rzecz się ma z posiadaczami obszarów dworskich, czyli tak zwanej, większej własności tabularnej i z posiadaczami gruntów rustykalnych.

Właściciele obszarów dworskich — bo nad ich sprawami zastanowimy się w pierwszym rzędzie — skazani są, jak obecnie, na wymarcie!

Rzecz jasna, że nowożytne gospodarstwo musi się opierać na wielkim przemyśle; skoro zaś tego przemysłu nie ma, gospodarstwo rolne, prowadzone w ciasnych ramach dawnego szablonu, musi się chylić ku upadkowi.

Znamiennym jest tylko objaw, że to chylenie się do upadku odbywa się w tempie niesłychanie szybkiem. Zdaje mi się, że w tej mierze, oprócz ogólnych naszych wad i niedostatków, działa także brak należytego

zrozumnienia obowiązków względem ziemi rodzinnej.

Nietrudno rozejrzeć się po kraju i sprawdzić ile majątków, ile tysięcy morgów ziemi, stanowiącej większą własność, przeszło już w obce ręce. Zastanówmy się nad przyczynami i skutkami tego strasznego dla nas stanu, który muszę uważać za najdotkliwszą naszą klęskę narodową.

Jedną z najważniejszą przyczyn pozbywania majątków ziemskich, jest zupełne zapoznanie tego znaczenia, jakie ma dla nas ziemia.

Zasłyszeliśmy gdzieś, kiedyś, przed laty frazes bezmyślnie rzucony, że ziemia jest warsztatem i frazes ten przyjęliśmy za naszą zasadę, traktując odtąd ziemię, jako warsztat naszej pracy rolniczej.

Tymczasem dla nas Polaków ziemia jest i będzie zawsze podstawą naszego bytu narodowego, bo ziemia — to część naszej ojczyzny, na której całość składa się już tylko niebo i naród bolem nękany i męczeństwem mający jasną za sobą przeszłość i jasną

przyszłość przed sobą o tyle, o ile my zdolni będziemy do jej zbudowania.

Ziemia, to nie warsztat, to umiłowanie nasze, nasiąkłe krwią, łzami i znojem naszych ojców i praojców — a jeśli warsztat, — to chyba taki, na którym mamy wyrzeźbić przyszłość naszej ojczyzny!

My jednak o tem wszystkiem zupełnie zapominamy. Żyjąc nad stan, z dnia na dzień i całkowicie nieekonomicznie, wyzbywamy się z lekkiem sercem ziemi rodzinnej wówczas, gdy nasze, wedle odwiecznego i zakostniałego szablonu, prowadzone gospodarstwo rolne, nie dostarcza nam takiego dochodu, jakiego potrzebujemy, nie krępując się żadną zgoła oszczędnością.

Gdy chodzi o postanowioną już sprzedaż ziemi, wówczas z kredką w ręce, zestawiamy porównawczy rachunek fruktyfikacyi kapitału zakładowego, — i zawsze w takich razach ów rachunek przekonuje nas i sąsiadów, iż pieniądz lepiej się rentuje, aniżeli ziemia. Poszukujemy zatem kupca na nią, podpisujemy kontrakt, bez żalu żegnamy

kąty starego dworu i ruszamy w świat szukać karyery urzędniczej, czyli inaczej mówiąc, idziemy na służbę.

A tam na tym kawałku naszej roli, powstaje przecie luka niczem nie zapełniona, a tam w tym dawnym naszym dworze, gdzie nam lata minęły dziecięce, gdzie się nasze rodowe i narodowe przechowywały tradycye — osiadł właściciel, który wszystko wziął po nas, tylko nie wziął wraz z ziemią naszych narodowych obowiązków. Wziął ziemię, mając wszelkie prawo po temu, aby ją uważać za warsztat; jego nie łączą z nią żadne węzły narodowe, on tak samo jest dla niej obcym, jak ona dla niego, bo ten nowy posiadacz nic w nią z przeszłości swojej nie złożył i niczego od niej na przyszłość nie wymaga, prócz należytej fruktyfikacyi pieniężnego kapitału.

A tam u tego dawnego naszego dworu, najbliższe nasze sąsiedztwo — lud nasz rolny, który mieliśmy obowiązek serdeczną ogarniać miłością, oświecać, uświadamiać pod względem narodowym i do lepszej prowa-

dzić przyszłości — pozostawiony sam sobie, — bo czyż to zadanie wypełni nasz właściciel następca!?

I my sami poszliśmy na służbę! Mój Boże — czyliż ten zawód urzędniczy, wtłoczony w ciasne ramy biurokratyzmu i zamykający wszelkie horyzonty własnej myśli i przekonań — przedstawia odpowiednie pole do działalności pod względem narodowym, społecznym i ekonomicznym!? Wszakże tam wśród tych szeroko rozpostartych pól i łanów, mając nieograniczoną swobodę, nie skrępowaną przepisami obowiązków służbowych, mogliśmy nierównie lepiej, nierównie pożyteczniej pracować, aniżeli w izbie biurowej, załatwiając „kawałki" i pisząc cudacznym stylem „referaty".

Pozbywając się ziemi z nadzwyczajną łatwością, stwierdzamy dowodnie, że tkwi w nas brak zrozumnienia tych obowiązków, jakie wkłada na nas jej posiadanie. Prócz tego stwierdzamy, że nie ma w nas zamiłowania do ziemi i gospodarstwa rolnego.

Zamiłowania tego mieć nie możemy, bo nie mamy zawodowego wykształcenia.

W kraju znajduje się już kilka niższych szkół rolniczych, dwie, jeśli się nie mylę, szkoły średnie, jedna akademia w Dublanach i jeden fakultet rolniczy przy uniwersytecie jagiellońskim, a przecież tak mała liczba ziemiańskiej młodzieży, korzysta z tych zakładów.

Większość frekwentantów szkół rolniczych i to większość bardzo znaczna, należy właśnie do tej sfery, która nie posiada ani jednego zagona własnej ziemi. Młodzież ta zdobywa wiedzę rolniczą i mogłaby ją dla kraju zużytkować kiedyś, pracując na cudzej roli,ale cóż z tego, kiedy tej roli w naszem ręku coraz mniej i nie może wystarczyć na pomieszczenie tej bezdomnej, a rolniczo wykształcouej młodzieży,

Z drugiej strony młodzież, którą oczekuje w najbliższej przyszłości zawód rolniczy na ojcowskich majątkach, jakże się do tego przygotowuje? Jedna jej część kształci się dla uzyskania takiej wiedzy, któraby dała

jej możność objęcia urzędu, albo takiej, która daje wykształcenie humanistyczne, nie mające ścisłego związku z wiedzą rolniczą, a — druga część nie kształci się zupełnie, celując prawdziwym wstrętem do wszystkiego, co się nauką nazywa!

Jedni zatem i drudzy rolnictwu żadnego nie przynoszą pożytku, i pracą swą, pozbawioną odpowiednich kwalifikacyi nie zdołają podźwignąć gospodarstwa rolnego, an doń nabrać zamiłowania.

Bezużytecznymi będą dla rolnictwa ci, którzy wynieśli z uniwersytetów patenty doktorów prawa lub filozofii, jak i ci, którzy pod kierunkiem bony Francuski lub Niemki zdobyli sobie powierzchowny polor towarzyskiej ogłady, a zakończywszy swe studya w 14 roku życia, rozpoczęli używanie świata w całej pełni najczęściej także pod kierunkiem bony Francuski lub Niemki.

Ani jedni ani drudzy nie są przecież zdolni do utrzymania się przy ziemi, która ze zmianą ekonomicznych i gospodarczych warunków, wymaga od posiadacza czegoś

więcej, aniżeli przypatrywania się pracy rolniczej podczas feryi szkolnych z altany ogrodowej lub z okien salonu.

Nic dziwnego, że tak ukwalifikowany, a raczej nieukwalifikowany osobnik, objąwszy w posiadanie majątek rodzinny, uczuwa całą niewygodę położenia i stara się jak najprędzej przeszczepić do innego zawodu, byle być jak najdalej od gospodarstwa!

Nie małą oczywiście odgrywają tu rolę i nasze wymagania. Mamy pretensyę, aby droga naszego życia sama uścielała się różami, a te pretensye nigdy niezaspokojone i ulęgające koniecznościom, jakie życie ze sobą i stosunki przynoszą — również powodują naszą niechęć do pracy na roli.

Przy właścicielu mającym 1000 morgów obszaru utrzymuje się jego rodzina, gdy właściciela nie stanie już czworgu jego dzieciom obszar 1000 morgowy nie wystarcza. Dlaczego? Wszakże jeśli wystarczał pierwej na utrzymanie pięciu osób, to teraz powinien wystarczyć dla czterech. Tak jednak nie jest. Każdy z współwłaścicieli ma wedle

swego mniemania zupełnie słuszną pretensyę, aby mógł utrzymać się na dawnej stopie, którą jedynie za przyzwoitą i możliwą uważa. A że obszar 250 morgów nie zapewnia tyle dochodu, ile my podług naszych potrzebujemy pretensyj, dlatego też wolimy nic nie mieć, aniżeli mieć za mało i mająteczek ziemski sprzedajemy bez skrupułu.

Nowonabywca wstępuje w prawa dotychczasowych właścicieli, a — ci, jeżeli ich wykształcenie do tego uprawnia, idą do urzędu, lub, jeżeli należą do kategoryi tych, którzy prócz powierzchownego poloru ogłady towarzyskiej nic więcej sobie nie zdobyli, idą w świat na oślep i uprzątnąwszy się rychło z uzyskaną gotowizną, gdy i poszukiwania posażnych jedynaczek spełzną na niczem, zwiększają zastęp ludzi, niewiedzących właściwie, czego się czepić na tym Bożym świecie i w co ręce włożyć.

To są przyczyny, wytwarzające łatwość pozbywania się ziemi, którą słusznie, „kurczeniem ojczyzny“ nazwano.

Są i przyczyny, wytwarzające także konieczność w tym kierunku, a za tę uważam, — o czem już powyżej wspomniałem — życie nad stan, nieoględność, nadużywanie kredytu i szablonowe prowadzenie rolnych gospodarstw.

Wymagania nasze rosną a gospodarstwo obraca się zawsze w jednem kole: żyto i pszenica, pszenica i żyto, czasem tylko dla odmiany dewastacya lasów, które tnie się bez hamulca i opamiętania, nadto zaciąga się długi hipoteczne a to wszystko dla celów zupełnie ineproduktywnych, dla pokrycia przed światem biedy i niedostatków. które z każdego kąta wyglądają.

Tymczasem warunki naszego bytu stają się coraz gorsze. Prawda, że taryfy przewozowe na naszych kolejach nie mogą uchodzić za takie, któreby faworyzowały nasze rolnictwo, prawda, że stosunki handlowe z ościennemi państwami i polityka cłowa tychże, wytworzyły dla nas konstelacyę niesłychanie niekorzystną oraz, że od początku ery bismarkowskiej z rozwojem militaryzmu na

kontynencie europejskim, wzrosło do nadzwyczajnej wysokości obciążenie podatkowe.

To wszystko prawda, ale to nas nie rozgrzesza, ani z łatwości, z jaką pozbywamy się ziemi, ani nawet nie usprawiedliwia z tego, że nie bronimy się oszczędnością i ograniczeniem do minimum naszych potrzeb przeciw konieczności, zniewalających nas z tych powodów do ustąpienia.

Niekorzystne warunki, zwiększone ciężary publiczne, brak zbytu na produkta rolne i wogóle grożące nam przesilenie ekonomiczne, powinnoby nas zniewalać tylko do wprowadzenia skrupulatnej oszczędności, do wyrzeczenia się naszych nawyknień, które nam każą dzielić życie wyłącznie tylko pomiędzy zabawę i wypoczynek!

Nie wahajmy się stanąć śmiało do walki z własnemi przyzwyczajeniami i wyobrażeniami, oraz z tym zupełnie nam niesprzyjającym losem. Pracujmy dla przyszłości swojej i następnych naszych pokoleń w tym celu, abyśmy mogli i nadal, w najodleglejsze wieki pozostać właścicielami i posiada-

czami naszej ziemi rodzinnej i nie puszczajmy jej z ręki, by kiedyś pamięć nasza nie stanęła przed groźnym sądem narodu po odebranie wyroku potępienia, za słabość naszą i naszą nieoględność.

Pamiętajmy, że broniąc tej ziemi przed przejściem w obce ręce, nie bronimy warsztatu, ale pewnej naszej ostoi i twierdzy narodowej, której żadna nie złamie potęga, choćby tak można, tak przewrotna i tak zaciekła jak potęga dzisiejszego krzyżactwa!

Bez ziemi cóż my warci?! Lada podmuch, lada zawierucha zmiecie nas z powierzchni bez śladu i w Polsce nikt się Polski nie doszuka, bo nigdzie jej nie będzie!

Mamyż my środki ku tej obronie naszej własności i naszego posiadania? Bezwątpienia. Jednym z najgłówniejszych to wprowadzenie oszczędności w sferę codziennych naszych obowiązków, drugim, to popieranie krajowego przemysłu, aby na nim oprzeć kiedyś nasze gospodarstwo rolne, a trzecim to przydłużanie wytwórczości każdej jednostki poza granicę doczesnego jej życia.

Widzimy w naszym kraju, że długi hipoteczne wzrastają; dziś śmiało można twierdzić, że połowa wartości naszej ziemi jest już kredytem wyczerpana, że zatem dla naszych dzieci, dla następnego pokolenia, które nas w pracy rolnej ma zastąpić, pozostawimy o połowę mniej, aniżeli sami od ojców naszych otrzymaliśmy w spadku,

A gdybyśmy sami, dobrowolnie, w należytem zrozumieniu naszych obowiązków narodowych, przy wprowadzeniu oszczędności, — w instytucyi ubezpieczeń życiowych chcieli znaleść oparcie dla naszego kredytu? — ochronilibyśmy przyszłe pokolenia od skutków naszych niedoborów.

Wszakże następcy nasi zabezpieczonymi kapitałami pokryliby długi, obciążające wartość naszej roli, wszakże mieliby podstawę do utrzymania się przy niej, do zachowania tej naszej rodzinnej a tak serdecznie umiłowanej ziemi!

Kochać ziemię własną, dbać o jej całość i wszystkie siły wytężyć w tym celu, aby ją w ręku zatrzymać i nie wypuścić z dłoni,

to nie cnota żadna, to obowiązek, który spełnić się powinno nawet wówczas, gdy jego spełnienie ofiar wymaga.

W ubiegłych wiekach los nas postawił na tym posterunku, tu strzedz mamy naszych tradycyi, naszych skarbów i świętości narodowych, nic nas nie może uwolnić z tego posterunku; powinniśmy stać na straży, nim ręka Boża nas zluzuje i na nasze miejsce postawi nowych ludzi, w których piersiach jednak uderza serce naszem tętnem i tętnem tych, którzy przed nami na tej samej stali placówce!

Jeżeli jednak my, zamiast strzedz tych skarbów naszych, wyczerpiemy je w części lub w całości i nie użyjemy środka zrekompenzowania ubytku i za pomocą ubezpieczeń życiowych nie będziemy odnawiać zużycia tej rzeczy, która nie do nas, ale do całego należy narodu, co pozostawimy następnym pokoleniom w spuściźnie?

Czyliż, odrzucając ten jedyny środek, wypełnimy ciążące na nas obowiązki względem ziemi naszej rodzinnej?!

VII.

(Mniejsza własność ziemska).

Tak samo jak większa własność ziemska, zagrożona jest także własność mniejsza, tylko przyczyny chylenia się jej do upadku są nieco odmienne.

Już wówczas, kiedy nastąpiło uwłaszczenie włościan, można było przewidzieć, że nadejdzie pora zniesienia niepodzielności ich gruntów i następnie, że nadejść musi dzień, w którym rozdrobnione grunta, nie będą mogły wyżywić swych posiadaczy.

Przewidując konieczne następstwa jednego dzieła, moglibyśmy byli ustrój nasz i gospodarstwo zastosować do zmienionych przez to warunków i to w ten sposób, ażeby przez równoległość rozwoju sił naszych i za-

sobów na polu ekonomicznem, zapewnić na zawsze trwałą równowagę.

My jednak cokolwiek zdziałaliśmy w tym kierunku, to wszystko zawsze było albo za późno albo zawcześnie!

Gdybyśmy na przykład z początkiem drugiej połowy XVIII. wieku, to jest wówczas, kiedy filozoficzna literatura francuska, stanowiąca jakby przygrywkę wielkiej rewolucyi, godziła nasze umysły z pojęciami reform socyalnych, gdybyśmy — powtarzam wówczas — ocknęli się byli z uśpienia i wprowadzili w czyn wielką ideę równouprawnienia włościan i uznania ich za obywateli kraju, wierzę całą siłą mego przekonania, że ku końcowi tego stulecia nikomuby nie przyszło na myśl urządzać zamachów na całość Rzeczypospolitej lub przeprowadzać pomiarów granicznych powiatów dla rewindykowania nieistniejących praw własności. Gdyby jednak komukolwiek przyszło było na myśl wejście w granice naszej Ojczyzny, byłby niezawodnie wyjście z tych granic do dziś dnia doskonale pamiętał!

Gdybyśmy byli potem, jak było w projekcie, przeprowadzili uwłaszczenie w r. 1831, nie mówiąc już o innych możliwych następstwach, nie mielibyśmy byli w Galicyi roku 1846, zapisanego krwawemi głoskami, w naszych dziejach porozbiorowych i osiągnęlibyśmy tę korzyść, że żaden z zaborczych rządów nie mógłbybył wobec włościan występować w charakterze ich dobroczyńcy! Zatem to było za późno!

Gdybyśmy po zniesieniu pańszczyzny byli przystąpili najpierw do uprzemysłowienia kraju a potem dopiero do zniesienia niepodzielności gruntów włościańskich, ziemia nie uległaby takiemu rozdrobieniu jak dziś

Zniesienie zatem niepodzielności gruntów rustykalnych nastąpiło w stosunku do naszego przygotowania terenu za wcześnie

Obecnie, jak to powyżej wspomniałem doszliśmy już tak daleko w drobieniu gospodarstw rolnych, że ziemia nie może zagonowych wyżywić właścicieli. Ogromna podaż pracy przy stosunkowo małem jej zapotrzebowaniu, wpływa niekorzystnie na cenę je,

wynagrodzenia a podatki pośrednie na drożyznę artykułów spożywczych.

Tym sposobem wytworzył się u nas grunt nadzwyczaj podatny do przeszczepienia ostatniej nędzy na sfery włościańskie, którym literalnie brak chleba na utrzymanie duszy w ciele.

Tysiące rąk czeka na pracę, której przy braku przemysłu w kraju nie znajduje, lud zatem porzuca własną ziemię, sprzedaje ją nierzadko także obcym i emigruje za ocean bez żadnej opieki, której mu nie udziela ani kraj ani współrodacy.

Tam za oceanem spotyka czasem jakie takie warunki egzystencyi, częściej jednak niedolę, która go gnębi aż do ostatniego zawarcia powiek!

Ci, którzy pozostają w kraju dzielą dalej i dalej te zagony na coraz węższe i coraz krótsze; niedługo z zagonów pozostaną do podziału same tylko grządki, nieprzedstawiające żadnej zgoła wartości.

Stan ten wysoce zatrważający wzrasta z dniem każdym, uszczupla nasze siły naro-

dowe i naraża lud nasz na zakażenie duszy i serca poglądami kosmopolitycznego pokroju i pragnieniem zdobycia sobie koniecznych warunków bytu za pomocą fizycznej siły.

Jeżeli skrzętna propaganda w tym kierunku nie wydała jeszcze owoców, to niezawodnie dziś lub jutro je wyda, bo takiego posiewu ziarno najłatwiej się przyjmuje na tej duchowej glebie człowieka, którego fizyczną istotę głód orze a nędza uprawia!

Stan ten otwiera zatem wolne miejsce pomiędzy ludem a innemi sferami społeczeństwa, miejsce, które zajmuje zawsze ktoś niepowołany, dążący do wygrzebania w tej właśnie luce niezgłębionej przepaści. To też wszelkie najzacniejsze usiłowania w celu rozszerzenia oświaty i narodowego uświadomienia, albo małe i nieznaczne wydają owoce, albo rozbijają się o nieufność i niechęć do tych sfer, które światło i miłość niosą pod strzechy wieśniacze.

Nie ulega wątpliwości, że pozostawienie tej sprawy własnym jej losom, doprowadzi-

łoby nas koniec końcem do niepowetowanych strat!

Aby stan włościański a tem samem i nasz byt narodowy, emigracyą włościan poważnie zagrożony, skutecznie ratować — musimy, jak to powyżej już powiedziano, stworzyć wielki przemysł i stworzyć także *średnią własność ziemską*, której dotąd nie mamy!

Dwa te czynniki powołane do życia rozwijające się równolegle — wedle mojego rzeczy rozumnienia — mogą jedynie stworzyć dobrobyt w kraju i trwałe mu nadać podstawy!

VIII.

(Bank parcelacyjny).

Zaznaczyłem już w poprzednich rozdziałach, że obszary dworskie przechodzą najczęściej w obce ręce.

Jak dotąd się dzieje, właściciel ziemski sprzedaje majątek albo pierwszemu z brzegu kto się trafi. albo, jeśli sprzedaż odbywa się z konieczności, pierwszemu z brzegu, kto da więcej!

Przy takich sprzedażach nikt się nie pyta o osobiste kwalifikacye nabywcy i o to czyli ów nabywca, może dawać rękojmię spełniania obowiązków narodowych. Sprzedawcy zależy na uzyskaniu gotówki a już kiedy ona się znajdzie, jest rzeczą zupełnie obojętną, czyje ręce ją wypłacą i czyje obejmą w posiadanie część kraju, choćby

niewielką, ale zawsze należącą do narodu, bo naród się na niej rozwinął i na przyszłość rozwijać się ma prawo.

Sądzę, że byłoby stokroć dla nas korzystniej, gdybyśmy majątki ziemskie, które chcemy lub musimy sprzedawać, sprzedawali tylko za pośrednictwem banku parcelacyjnego.

Mamy bank parcelacyjny we Lwowie i Towarzystwo wzajemnej pomocy obywateli w Krakowie, zajmujące się parcelacyą majątków. Atoli obie te instytucye bardzo słabo materyalnie wyposażone, nie mogą podołać zadaniu dla braku odpowiednich funduszów i dla rozległości terenu, na którym mają operować bez odpowiedniej ku temu organizacyi.

Organizacya ich jest tego rodzaju, że ani same w charakterze nabywców nie występują, ani nie występują z inicyatywą parcelacyi, nie biorą także udziału w przymusowych sprzedażach majątków ziemskich, nie kupują tychże na licytacyach, słowem ograniczają swoją działalność do pośredni-

ctwa w wyszukaniu kupców na ziemię i to tylko w tych wypadkach, w których sprzedawca zgłosi się o pomoc w tej mierze.

Bank parcelacyjny lub Towarzystwo wyżej wspomniane, otrzymawszy ofertę na swoje pośrednictwo, natrafia na trudności w działaniu. Przedewszystkiem wyszukuje się w sferach włościańskich nabywców mających pieniądze, a że takich w dzisiejszych czasach mamy coraz mniej a nędzarzy z głodem walczących coraz więcej, przeto też dzieło rozparcelowania kilkuset morgów idzie opornie i trwa długo, co najcześciej naraża sprzedawcę na straty i krępuje go w jego interesach.

Akcya zaś parcelacyjna ogranicza się w razie najpomyślniejszym tylko do przesiedlania względnie zamożnych włościan z jednego miejsca na drugie, podczas gdy nędzarze zostają nędzarzami, ginąc po staremu z biedy i głodu.

Mojem zdaniem, na nasze stosunki akcya taka nie jest wystarczającą.

Zdaje mi się, że albo przeistoczenie istnie jącego banku parcelacyjnego, albo kreowanie nowej instytucyi o dostatecznem materyalnem wyposażeniu i organizacyi, odpowiadającej właściwemu celowi, mogłoby nam znakomite oddać usługi.

Bank parcelacyjny nie powinien występować przy transakcyach w charakterze pośrednika, ale powinien kupować majątki ziemskie na własność zarówno z wolnej ręki, jako też i przez przetarg publiczny.

Nabyte majątki do czasu byłyby własnością banku, a odpowiednie tychże działy należałoby wypuszczać w dzierżawę włościanom na lat 15, 20 lub 25 i to bez względu na to, czy dzierżawcy mają jaki zasób gotówki, czyli też nie mają żadnego.

Włościanin uiszczałby czynsz dzierżawny, w którym mieścić się powinna także należytość za ubezpieczenie na dożycie i przeżycie kapitału, którybyby dorównał sprzedażnej wartości działu gruntowego.

Czas trwania zabezpieczenia odpowia-

ałby znowu czasowi trwania kontraktu dzierżawnego.

Tym sposobem z chwilą expiracyi dzierżawy, gdyby zabezpieczony dzierżawca żył wówczas, stawałby się właścicielem działu gruntowego: przy pomocy kapitału płatnego z policy asekuracyjnej; na wypadek zaś wcześniejszej jego śmierci, jego sukcesorowie natychmiast przy pomocy zabezpieczonej sumy nabywaliby prawo własności.

Bank parcelacyjny musiałby być zarazem instytucyą kredytową, udzielającą włościanom, pozbawionym wszelkich zasobów odpowiedniej gotówki na postawienie budynków i zakupno inwentarza. Pożyczka tak udzielona, musiałaby być spłacana ratami wraz z czynszem dzierżawnym, a jej wysokość uwzględniłoby się w kapitale zabezpieczonym na życie.

Bank umarzałby długi hipoteczne, któreby wszystkie działy gruntowe powstałe z danego majątku, obciążać mogły w przedmiocie hipoteki łącznej aż do expiracyi umów dzierżawnych, względnie do czasu expiracyi

umów o ubezpieczenia życiowe. Oczywiście raty pożyczek hipotecznych na rzecz innych instytucyj, opłacałoby się z pobieranych czynszów dzierżawnych. Ponieważ rozparcelowanie lasów przynieść musiałoby w rezultacie zupełną ich dewastacyę, przeto bank musiałby lasami administrować we własnym zarządzie i to w ten sposób, aby osiedleńcy mieli za odpowiednio mierną opłatą zapewniony opał i budulec.

Nadto musiałby bank utrzymywać pewien nadzór gospodarczy, któryby wspierał radą i wskazówkami dzierżawców, obowiązanych do zastosowywania się do wymagań instytucyi i jej organów pod względem racyonalnego prowadzenia gospodarstwa.

Wreszcie bank wymagaćby mógł od dzierżawców pewnych kwalifikacyj, tak pod względem znajomości spraw gospodarczych jak i pod względem moralnego prowadzenia się i nieposzlakowanej uczciwości.

Tak, jak powyżej naszkicowałem, wyobrażam sobie bank parcelacyjny, a gdybym obok niego wyobraził sobie rozwijający się

przemysł krajowy, sądzę, że już znaleźlibyśmy wszelkie warunki do dobrobytu krajowego.

W miejsce upadającej większej własności ziemskiej powstawałaby własność średnia na kompleksach 30, 40 lub 50 morgowych, — własność, oparta na przemyśle a kierowana zawodową umiejętnością nadzorczych organów gospodarczych z ramienia banku, których zadanie polegałoby na tem, aby każdy z dzierżawców mógł mieć byt zapewniony przez odpowiednie ze swojej pracy dochody

Gdyby bank parcelacyjny, tak zorganizowany, rozpoczął swoją działalność, zasłoniłby bardzo skutecznie ziemię od przechodzenia w obce ręce, o czem powyżej była mowa, albowiem na gruntach nabytych, obsadzałby żywioł polski i zapobiegając z jednej strony wszelkim ubytkom narodowym przyczyniałby się z drugiej strony do rozwoju sił narodowych.

Obszary dworskie, któreby się nie zmieniły z większych posiadłości na średnie opierając się na przemyśle i tej właśnie śre-

dniej własności, pozostałyby na swojem stanowisku; natomiast ludność wiejska przeistoczyłaby się w jednej części w dzierżawców średniej własności, w drugiej części w robotników zatrudnionych w przemyśle a natomiast ta część trzecia, którąby przy dawnych rustykalnych gruntacb pozostała, miałaby tych gruntów więcej a w każdym razie tyle, iżby na nich mogła się wyżywić.

Zastanówmy się teraz nad tem w jaki sposób podobną instytucyę moglibyśmy powołać do życia.

Najpierw powiedzmy sobie, że na rozpoczęcie działalności w tym kierunku potrzebaby nam było mieć co najmniej 5,000.000 koron w gotówce.

Pięć milionów jest ogromną i myślą nawet ogarnąć się niedającą sumą dla pojedynczego człowieka, który jej nie posiada; dla nas wszystkich. dla naszej zbiorowej woli jest drobiazgiem, który bardzo łatwo mieć można.

Niechże taki bank parcelacyjny będzie towarzystwem udziałowem i zbiera udziały

po 20 koron — tak małe dlatego, ażeby i najuboższe warstwy mogły je nabywać.

Zdaje mi się, że zebranie pół miliona udziałów w kraju liczącym 7,000.000 mieszkańców nie powinnoby przedstawiać żadnego nieprawdopodobieństwa.

Moglibyśmy zakładając taki bank uzasadnioną mieć nadzieję, że właściciele większych posiadłości ziemskich, wydatnie swoimi składkami go zasilą, boć przecie bank parcelacyjny miałby nader doniosłe znaczenie pod względem narodowym — a powtóre jako kupiec zawsze do nabycia ziemi gotowy, chroniłby samych właścicieli dworskich obszarów od wyzysku i strat przy sprzedaży ziemi, oraz od skutków egzekucyi sądowych w tych wypadkach, gdzie majątki miałyby być przez licytacyę sprzedane.

Dalej moglibyśmy mieć nadzieję, że usiłowania nasze będą miały za sobą poparcie wszystkich, w kraju istniejących instytucyi finansowych, udzielających tak hipotecznego jako też i osobistego kredytu.

Zdaje mi się, że w tej mierze nie ulegam złudzeniom.

Należy zważyć, że każdej instytucyi udzielającej kredytu osobistego, a tem bardziej hipotecznego — zależeć musi bezwarunkowo na uzyskaniu zupełnego bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo nie polega wyłącznie na tem, by wartość przedmiotu przewyższała sumę udzielonej pożyczki o 50 lub 75% ale polega także i na tem, aby raty amortyzacyjne i odsetki regularnie wpływały w oznaczonych terminach — lub, aby w razie niedotrzymania tego warunku stosunek kredytowy mógł być rozwiązany jak najprędzej w ten sposób, aby przedmiot, na który pożyczkę udzielono, nie więził sumy pożyczkowej na czas nieograniczony a zawsze bardzo długi

Dotychczas liczne mieliśmy przykłady że instytucye finansowe, udzieliwszy kredytu hipotecznego, gdy rat umówionych nie odbierały a zaległości przerosły granice możliwej tolerancyi, sprzedawały majątki w drodze egzekucyi. Jednakże, nie mając przy licatacyi żadnych oferentów, albo mając ta-

kich, którzy mniej ofiarowywali, aniżeli dług hipoteczny wynosił, musiały same nabywać na własność majątki ziemskie swoich dłużników.

W takich wypadkach wcale nierzadkich przyznać trzeba, że instytucye finansowe nie mogły doznawać przyjemności z posiadania dóbr ziemskich.

Instytucya, jako osoba zbiorowa, mająca zupełnie inne zadania i cele, własnością tą była skrepowana i kapitał swój wbrew, właśnie jego przeznaczeniu, miała uwięziony. Nadto trzeba było przecież coś począć z tą ziemią, więc też albo zatrzymywało się ją we własnej i to bardzo drogiej administracyi, albo też wypuszczało się i to bardzo tanio w dzierżawę.

Tak, czy owak wynik był zawsze ten sam, bo zarówno instytucya i we własnej administracyi i w dzierżawie tracić musiała przez nabycie własności na dochodach a kapitał bez należytej fruktyfikacyi leżał, jak to mówią, pod kamieniem.

Wypadki te przekonują, że bezpieczeń-

stwo hipoteczne nie zawsze da się należycie ocenić i że wskutek tego wszystkie instytucye finansowe mają perspektywę nabywania od czasu do czasu majątków ziemskich, co przecie dla nich nie jest wcale ani miłe, ani wygodne ani pożądane!

Otóż, gdyby pomiędzy instytucyami kredytowemi a dłużnikami — stanęła instytucya pośrednia, taka właśnie, której wyłącznem prawie zadaniem byłoby nabywanie własności majątków ziemskich, czyliż owa pośrednia instytucya nie zabezpieczałaby także przed ewentualnemi stratami instytucye czysto kredytowe? Czyż taki bank parcelacyjny nie ułatwiłby każdej z tych instytucyi pozycyi wierzyciela?

Bezwątpienia tak; ale skoro musimy sobie na te pytania potwierdzającą dać odpowiedź, godzi się także przypuścić, że owe instytucye, banki, kasy oszczędności, towarzystwa zaliczkowe i t. p. w banku parcelacyjnym złożą udziały, aby wydatnem swojem poparciem, ułatwić mu pożyteczną dzia-

łalność dla nich, dla kraju i dla narodu która pożądane wydaćby musiała owoce.

Na tej podstawie śmiem przypuszczać że zebranie 5,000.000 koron udziałów nie przedstawia żadnej trudności,

Ale ponieważ bank parcelacyjny byłby udziałowym, a opierałby się na ubezpieczeniach życiowych tych, ktorychby na działach gruntowych obsadzał, przeto pomiędzy nim, a naszem krajowem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń, istniałby związek, mający oparcie w rozporządzeniu ministeryalnem, zwanem regulatywem asekuracyjnym

Mogłoby to mieć ten skutek, że na zasadzie regulatywu, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, udzielałoby bankawi parcelacyjnemu kredytu do wysokości złożonych w gotówce udziałów. Z tego wynika, że gdyby zebrano 5,000.000 koron, bank parcelacyjny, zależnie do zapotrzebowania, rozporządzałby suną 10,000.000 koron.

Nie można i tego pominąć milczeniem, że nasze krajowe Towarzystwo wzajemnych

ubezpieczeń do wielkiej wzrosło potęgi i dziś jeśli się nie mylę, ma nagromadzonych rezerw przeszło 38,000.000 koron, a więc fundusz mający siłę i znaczenie, na czem bank parcelacyjny skutecznie mógłby się oprzeć gdyby statuta jego odpowiadały wymogom regulatywu asekuracyjnego.

Człowiek się często do własnej myśli zapala i czuje jakby jakąś niespożytą siłę w głębi swojej duszy. Zdaje mu się, że zdołałby ramieniem Tytana stworzyć z niczego gmach, dający schronienie tysiącom bezdomnych współbraci!

Ale to się tylko tak zdaje! Wystarczy rzucić wzrok na skrępowane dłonie, na życie, zasnute szaremi chmurami i takie, jak ono szare, by pojąć, że siła nie jest właściwie siłą, lecz tylko jej pragnieniem!

Tak jest — czuję niewysłowione pragnienie wzniesienia tego gmachu i radbym przelać w dusze wasze ten zapał, który mnie ogarnął, i wiarę moją w pomyślny skutek tej sprawy!

Gdyby ktokolwiek podjął rzuconą tu przezemnie myśl i zamienił ją w rzeczywistość, jakże byłbym szczęśliwy szczęściem mojego kraju, ludu naszego i przyszłem może bardzo odległem, ale zawsze niezawodnem szczęściem świętej mojej Ojczyzny

IX.

(Zakończenie).

Reasumując treść wszystkich uwag, które tu zamieściłem, mam to przekonanie, że przy dobrej woli, moglibyśmy stworzyć wielki przemysł i średnią własność ziemską, moglibyśmy w ten sposób przykuć lud nasz do ziemi rodzinnej i nie dopuścić do tego, aby on szedł w świat szeroki na tułactwo, na niedolę!

Moglibyśmy w tym kraju niedostatku nędzy i głodu wznieść silny i trwały gmach dobrobytu, byleśmy pamiętali o tem, że naród nie umiera, lecz giną tylko jednostki.

Wznieść i utrwalić dobrobyt, to nasze najbliższe zadanie, które spełnić możemy tylko przy pomocy instytucyi ubezpieczeń życiowych, która w każdej dziedzinie ludzkich

prac tak poważne i doniosłe ma znaczenie zarówno dla chwili obecnej, jak i dla przyszłości. Trzebaby tylko, aby ogół, ogół w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, korzystał z tej przez siebie do życia powołanej i pod jego okiem rozwijającej się instytucyi krajowej.

A prócz tego wszystkiego potrzeba nam zgody, powszechnej harmonii i braterskiej miłości, nie nienawiści, burzącej lub usiłującej zburzyć każdy gmach z trudnem przez poprzedników naszych wzniesiony i niszczącej wszędzie i zawsze plony naszych prac i zabiegów.

I jeszcze nam potrzeba jednej rzeczy mianowicie ujednostajnienia naszej działalności i uporządkowania systemu pracy. Rzucamy się bez programu na różne pola i w różnych kierunkach, a politykując za wiele, nie polityką, ale politykowaniem zwalczamy jedni drugich, ubezwładniając się wzajemnie tam gdzieby się wspólnemi siłami do pracy imać należało!

Pracujmy tylko społem, z zapałem, z poświęceniem się i wyrzeczeniem niezgody i naszych wszystkich błędów, pracujmy dla odrodzenia naszej Ojczyzny, a może wybije dla nas na dziejowym zegarze godzina sprawiedliwości i nadejdzie dzień zmartwychwstania